

WPROWADZENIE

10 kwietnia 2010 roku doszło do katastrofy bez precedensu w historii lotnictwa cywilnego. Pod Smoleńskiem rozbił się samolot Tu-154. Śmierć poniósł prezydent Lech Kaczyński wraz z małżonką. Razem z parą prezydencką zginęło wielu wybitnych przedstawicieli polskiego życia politycznego i publicznego, w tym najwyżsi dowódcy wojskowi – szef Sztabu Generalnego i wszyscy dowódcy rodzajów wojsk. W sumie 96 osób. Wszyscy na zaproszenie prezydenta Kaczyńskiego udawali się do Katynia. Prezydent wraz ze swymi gośćmi zamierzał uczcić siedemdziesiątą rocznicę zbrodni katyńskiej. Miał to być zarazem nieoficjalny początek kampanii prezydenckiej Lecha Kaczyńskiego. Polska poniosła ogromną, nie do powetowania stratę.

Bezpośrednią przyczyną katastrofy była podjęta na pokładzie samolotu decyzja o lądowaniu na smoleńskim lotnisku pomimo braku warunków atmosferycznych umożliwiających bezpieczne lądowanie (gęsta mgła, brak widoczności, niedostatek sprzętu nawigacyjnego); nieco wcześniej zamiar lądowania w tych warunkach porzucił rosyjski samolot Il-82, mimo iż przewoził jedynie sprzęt. Wszystkie przyczyny i okoliczności tej katastrofy są badane przez komisje z obu krajów i będą lub już zostały przedstawione w specjalnych raportach. Pomimo kontrowersji towarzyszących ich wyjaśnianiu co do jednego specjalności, nie tylko polscy i rosyjscy, byli zgodni – w tych warunkach nie wolno było lądować. Precyzyjna odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się stało (brawura, złe przygotowanie załogi, złe odczytywanie wskaźników urządzeń, pośrednia lub bezpośrednia presja polityczna), pozostanie na długo przedmiotem analiz i różnic interpretacyjnych. Woluntaryzm towarzyszący organizacji tej podróży był tak samo widoczny jak w czasie głośnej podróży prezydenta Lecha Kaczyńskiego do Gruzji, w czasie konfliktu z Rosją w sierpniu 2008 r., kiedy piloci sprzeciwili się prezydenckiemu żądaniu lądowania na lotnisku w Tbilisi, ponieważ nie było warunków do przyjęcia polskiego samolotu.

Prezydentura Lecha Kaczyńskiego i jej tragiczny finał znajdują metaforyczne wyjaśnienie w zdarzeniu opisanym przez Romana Dmowskiego i jego komentarzu:

„Pewien człowiek ze starszego pokolenia opowiedział mi scenę, której był świadkiem w roku 1863 na ulicy w Warszawie.

Do idącego chodnikiem mężczyzny podbiegł z tyłu młody człowiek i wbił mu nóż między łopatki. Nieszczęśliwy padł na wznak. Tamten odwrócił się, spojrzął mu w twarz i wykrzyknął:

– Ach, przepraszam pana, omyliłem się. Myślałem, że to Dąbrowski.

I pobiegł dalej, zostawiając biedaka we krwi broczącego.

Nie wiem, jak ów ugodzony przyjął te przeprosiny; to wiem wszakże, że Polska nieraz w swych dziejach porozbiorowych dostawała przez omyłkę taki nóż w plecy od samych Polaków, z tą różnicą, iż jej nie przepraszano, ale nawet kazano sobie dziękować.

W polityce trzeba nie żałować wysiłku, trzeba wszystko zrobić, żeby się nie omylić. Bo omyłka często bywa zbrodnią. Ludzie chcą kierować losami Polski, a nie mogą się zdobyć dla niej na tyle poświęcenia, żeby się czegoś nauczyć, żeby jej położenie zrozumieć, żeby głębiej zastanowić się nad wartością tego, co jej starają się narzucić. I później mówi się: «Ależ oni jak najlepiej chcieli!...»¹.

Prezydent Lech Kaczyński i jego obóz polityczny albo nie znali tej myśli Dmowskiego, albo nie chcieli jej rozumieć. Jeśli chodzi o środowisko byłego prezydenta, to jest tak nadal. Z rozlicznych wypowiedzi byłego prezydenta wynikało, że znacznie bliższe było mu zdanie wypowiedziane jako argument przez jednego z młodych dowódców Powstania Warszawskiego w czasie dyskusji poprzedzającej decyzję o jego wybuchu: „przynajmniej wszyscy umrzemy na miejscu”. Rezultat znamy. Śmierć Lecha Kaczyńskiego i pozostałych pasażerów samolotu w metaforycznym sensie dobrze wpisuje się w klimat emocjonalno-intelektualny, w którym były prezydent był zanurzony. Żadne z przegranych polskich powstań i ich tragiczne następstwa nie były dlań konsekwencją błędu, złej kalkulacji, słabego rozpoznania sytuacji, braku należytego przygotowania. One nigdy nie przedstawiały dla niego lekcji, z której należy wyciągnąć wnioski dla następnych pokoleń. Były dobrym powodem, aby słać przegranych i stawiać im pomniki. I rzeczywiście, środowisko polityczne byłego prezydenta po jego śmierci rozpoczęło spektakularną batalię o miejsce pochówku i pomniki dla Lecha Kaczyńskiego. Jak gdyby chciało w ten sposób oddalić pytania o przyczyny i wnioski. Wprawdzie były prezydent często powtarzał, że nie należy bać się trudnej prawdy, że w Polsce wielu jest takich, którzy jej unikają. Jego zwolennicy nigdy nie brali tych słów do siebie².

Raczej przeciwnie. Dla środowiska politycznego byłego prezydenta bądź polityków i mediów przyznających się do jego dziedzictwa smoleński dramat stał się pretekstem do zapoczątkowania czegoś w rodzaju politycznej czy wręcz religijnej wojny domowej. Inicjatorom tej konfrontacji przyświecało kilka celów. Po pierwsze, **chodziło o delegitymizację demokratycznie wybranych władz Rzeczypospolitej** pod zarzutem zdrady, jaką miało być spiskowanie z Rosją w kontekście tej katastrofy. Pojawiły się oskarżenia o dokonanie zamachu i współdziałanie z Moskwą przy zacieraniu śladów mogących ujawnić „prawdziwe” przyczyny wypadku lotniczego. Retoryka „hańby”, „spisku”, „zdrady”, „zaprzaństwa”, „dogadywania się z Rosją” miała prowadzić do odebrania mandatu do sprawowania władzy rządowi, a przede wszystkim marszałkowi sejmu pełniącemu obowiązki prezydenta i zarazem ubiegającego się o ten urząd w demokratycznych wyborach. Te oskarżenia miały uniemożliwić zwycięstwo Bronisława Komorowskiego (a zapewnić wygraną

¹ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, t. 1, Pax, Warszawa 1989, s. 96.

² K. Bem, J. Makowski, „Zginęłoby się za ojczyznę”, *Gazeta Wyborcza* z 29 grudnia 2010 r.

brata byłego prezydenta) i były kontynuowane także po jego zwycięstwie i objęciu urzędu Prezydenta RP. Zupełne *curiosum*, przypominające złe momenty z historii Europy, stanowiły nocne marsze z pochodniami pod Pałac Prezydencki i formułowane tam przez przywódcę opozycji, a zarazem brata zmarłego prezydenta, wezwania do „usunięcia złych ludzi”. Po drugie, opozycja powołująca się na dziedzictwo byłego prezydenta, kierowana przez jego brata, byłego premiera, dążyła do **wywolania swoistej sytuacji rewolucyjnej, sarmackiego rokосу, która umożliwiła by jej przejęcie władzy poza procedurami demokratycznymi**. Żerowanie na katastrofie i jej ofiarach, swoisty polityczny „hienizm”, stało się drogą do zdobycia władzy. Widoczne było dążenie do zawłaszczenia katastrofy przez jeden obóz polityczny, nadanie jej jedynej polityczno-ideowej interpretacji, która wzmacniałaby legitymizację tego obozu. Dążenie to przejawiało się w próbie sakralizacji osoby i dorobku politycznego byłego prezydenta, czyli pozbawienia Polaków, opinii publicznej prawa do oceny tego dorobku i samej prezydentury. Każdy, kto ośmielił się krytykować jakiś aspekt publicznej aktywności byłego prezydenta, narażał się na zarzut zdrady i braku patriotyzmu. Po trumnach Dmowskiego i Piłsudskiego, o których pisał Jerzy Giedroyc, Polską miała „rządzić” kolejna trumna³.

Wyrażały ten syndrom wiersze znanego poety, który kreował się na wieszczka owego nurtu, a który otwarcie dzielił kraj na dwie Polski i Polaków na tych, „którym Polska nie jest do niczego potrzebna” (przeciwników braci Kaczyńskich), oraz tych, którzy „dochowują wierności”. Ci pierwsi byli porównywani, jak w *Dziadach* Mickiewicza, do zaprzędanych Moskwie „łotrów i łajdaków”, do „złodziei”, którzy chcą „ukraść Polskę i odsprzedać światu”⁴. Na transparentach noszonych w czasie pochodów za krzyżem czy w publicystyce uprawianej przez przedstawicieli tego obozu język nienawiści, oszczerstw i żądań był znacznie bardziej radykalny i prymitywny. Nigdy od czasów stalinowskich jedni Polacy nie wysuwali tak nikczemnych i bezpodstawnych oskarżeń wobec innych Polaków. Po trzecie, tego rodzaju zachowania miały jeszcze jeden cel. **Tworzyły swoisty ogień zaporowy, który miał zapobiec ujawnieniu prawdy o katastrofie smoleńskiej**. Zwolennicy byłego prezydenta i jego brata przeczuwali ustalenia komisji badających przyczyny katastrofy. Wołaniem o pełną prawdę (dla nich mogło nią być jedynie potwierdzenie tezy o spisku, zdradzie lub przynajmniej jakiejś winie rządu Donalda Tuska lub ministra obrony Bogdana Klichy) chcieli nie dopuścić do jej ujawnienia, rzucałaby bowiem cień na byłego prezydenta i jego otoczenie. Zupełnie zatraciły się w tej sytuacji media, które dramat postanowiły przekuć w oglądalność, które z upodobaniem nagłaśniały postawy i wypowiedzi skrajne, które najmniejszy fakt towarzyszący wyjaśnianiu katastrofy wyolbrzymiały do rangi zamachu na godność czy suwerenność Polski (*vide* histeria po ogłoszeniu raportu rosyjskiej komisji badającej przyczyny katastrofy, MAK). Nie zdał egzaminu Kościół, który pozwolił na polityczne i w złej wierze wykorzystywanie symboli religijnych (*vide* „wojna o krzyż” przed Pałacem Prezydenckim) i nie potrafił powstrzymać swoich licznych przedstawicieli od udziału

³ R. Kuźniar, „Trumny i polityka polska”, *Gazeta Wyborcza* z 7 maja 2010 r.

⁴ J.M. Rymkiewicz, *Wiersze polityczne*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2010, s. 44–55.

tu, także za pośrednictwem kościelnych mediów, w kampanii zniesławiania i wytworzenia głębokiej nieufności czy wręcz nienawiści do wszystkich, którzy nie byli „z nami”. Jeśli poświęcam tej sytuacji tak wiele miejsca, to dlatego, że rezultatem kampanii była **bezprecedensowa polaryzacja polskiego społeczeństwa i polskiej sceny politycznej**, która radykalnie utrudniała dobre rządzenie krajem. Każda, najbardziej neutralna sprawa, najbardziej oczywista i niezbędna dla kraju decyzja, jeśli stanowiła część polityki demokratycznych władz RP (rządu, prezydenta), była totalnie kwestionowana i odrzucana, obóz byłego prezydenta odmawiał bowiem ich prawomocności. Silnie zatruty klimat polityczny i społeczny uniemożliwiał właściwie podejmowanie przez rządzących większych wyzwań, zwłaszcza tych związanych z konsekwencjami światowego kryzysu finansowego. Zmaganie się z nimi wymagało podejmowania trudnych decyzji, do czego potrzebna była szersza akceptacja społeczna. Swoista wojna religijna mająca swe źródła w politycznej instrumentalizacji smoleńskiego dramatu spychała to na dalszy plan, wymuszała zwłokę. Złowrogię trywializacji ulegał często sam dyskurs polityczny; w jego toku „rozstrzygającym” argumentem było odwołanie się do katastrofy lub oskarżeń o zdradę czy świadome błędy, które miały do niej doprowadzić⁵.



O ile w tle dramatu smoleńskiego znajdował się niedostatek wyobraźni w odniesieniu do bezpieczeństwa państwa (chodzi o bezpieczeństwo podróży lotniczych najważniejszych osób w państwie), od niemożności (od lat!) zakupu nowoczesnych samolotów dla VIP-ów po braki w wyszkoleniu pilotów lotniczego pułku specjalnego (w obu przypadkach „barierą” były koszty)⁶, o tyle w obliczu tej bezprecedensowej tragedii instytucje państwa i osoby stojące na ich czele zdały najtrudniejszy od 1989 roku egzamin. Pod wrażeniem stabilności i pewności władz RP w godzinie próby byli zagraniczni obserwatorzy⁷. Wzorowo przebiegły wszystkie uroczystości związane z pochówkiem i uczczeniem pamięci ofiar katastrofy smoleńskiej. Niezależnie od niej, a także od kolejnej niosącej duże straty powodzi⁸, rok 2010 to czas **wysokich notowań Polski na scenie międzynarodowej**. Brało się to z dobrych wyników gospodarczych (wzrost PKB o 3,8% w 2010 r.), zwłaszcza na tle wielu innych krajów Europy nadal zmagających się ze skutkami kryzysu finansowego, oraz sukcesów w stosunkach zewnętrznych. Polska bardzo dobrze radziła sobie w Unii Europejskiej, w której jej stanowisko brzmiało coraz wyraźniej i było respektowane przez partnerów, co wynikało także z umiejętności tworzenia koalicji⁹. Ogromne wrażenie na zachodnich partnerach Polski zrobiły dalsze kro-

⁵ M. Janicki, W. Władyka, „Nasza mała apokalipsa”, *Polityka* z 18 grudnia 2010 r.

⁶ R. Kuźniar, „Samoloty i polityka polska, czyli jak u Mroźka”, *Polska Zbrojna* z 30 grudnia 2008 r.

⁷ D. Moisi, „Polska pokazała, że mimo tragedii państwo może sprawnie działać”, *Dziennik – Gazeta Prawna* (dalej: *DGP*) z 19 kwietnia 2010 r.

⁸ M. Piasecki, „Woda: stały czynnik ryzyka”, *DGP* z 10 czerwca 2010 r.

⁹ D. Strauss-Kahn (dyrektor zarządzający MFW), „Polska napędza cały region” (rozmowę przeprowadził M. Bosacki), *GW* z 29 marca 2010 r.; J. Bielecki, „Polska wyprzedza dużych graczy z południa Europy”, *DGP* z 10–12 września 2010 r.; R. Sikorski, „Nasz kraj nabrał poczucia siły” (rozmawiał J. Stawiski), *Polska. The Times* z 1–3 października 2010 r. oraz radykalna krytyka polityki zagranicznej Polski: W. Wasz-

ki ku normalizacji stosunków z Rosją, które nazwano „resetem” w tych relacjach. Oczywiście, ich normalizacja była ważna przede wszystkim dla Polski, dla jej interesów bezpieczeństwa i gospodarczych, w tym pewności dostaw surowców energetycznych. Ogromną rolę z tego punktu widzenia odegrał wspólny pobyt premierów Tuska i Putina w Katyniu 7 kwietnia 2010 roku oraz empatyczna współpraca strony rosyjskiej w czasie pierwszych najtrudniejszych godzin i dni po katastrofie smoleńskiej. Duże wrażenie na obserwatorach wywarł świetny przebieg wizyty prezydenta D. Miedwiediewa w Polsce w grudniu 2010 roku. Moskwa podjęła liczne kroki sprzyjające wyjaśnieniu i potępieniu tragicznych momentów w historii kontaktów dwustronnych (zwłaszcza w sprawie Katynia)¹⁰. Próba normalizacji relacji z Rosją wywołała gwałtowny sprzeciw ze strony radykalnej opozycji, której lider (J. Kaczyński) nazwał Polskę krajem należącym do „niemiecko-rosyjskiego kondominium”¹¹. Przełomy w stosunkach z Rosją nie odbywały się kosztem aktywności na innych kierunkach polityki wschodniej. Trzeba jednak pamiętać, że Kijów Janukowycza był mniej zainteresowany „specjalnymi stosunkami” z Warszawą, a prezydent Białorusi A. Łukaszenka po przejściowym pozorowaniu kursu na zbliżenie z UE (także pewnych gestach pod adresem Polski), po grudniowych wyborach prezydenckich wykonał gwałtowny zwrot w tył (surowe represje wobec opozycji, zamrożenie stosunków z Zachodem, ostre oskarżenia wobec Polski o ingerowanie w wewnętrzne sprawy Białorusi). Atutem Polski w polityce zagranicznej okazał się prezydent Bronisław Komorowski zabiegający o jej przyjazne sąsiedztwo, dobrą pozycję w UE oraz pewność bezpieczeństwa (dobre dla Polski rezultaty szczytu NATO w Lizbonie w listopadzie 2010 roku)¹². W jakiejś mierze symbolem aktywności prezydenta Komorowskiego w tym zakresie były spotkania w ciągu trzech kolejnych dni z prezydentami trzech państw najważniejszych z punktu widzenia polskich interesów – Rosji, Niemiec i USA, 6–8 grudnia 2010 roku. Po raz pierwszy od dłuższe-

czykowski, „Nie prowadzimy samodzielnej, suwerennej polityki wobec Rosji”, *ibidem*; W. Radziwinowicz, „Polska, której kryzys niestraszny”, *GW* z 11–12 grudnia 2010 r.

¹⁰ W. Radziwinowicz, M. Wojciechowski, „Polska i Rosja bliżej pojednania”, *GW* z 8 kwietnia 2010 r.; T. Halpin, „Nowa era relacji polsko-rosyjskich”, *Polska. The Times* z 17–18 kwietnia 2010 r.; Z. Brzeziński, „Pojednanie polsko-rosyjskie zmieni Europę?” (rozmawiał J. Przybylski), *Rzeczpospolita* z 24 maja 2010 r.; M. Wojciechowski, „Prawda o Katyniu. Kolejne gesty Miedwiediewa”, *GW* z 2010 r.; *idem*, „Aktywniej na Wschód od Bugu”, *GW* z 26 sierpnia 2010 r.; J. Bratkiewicz, „Politykofizyka naczyń połączonych”, *GW* z 21–22 sierpnia 2010 r.; S. Ławrow, „Rosja i Polska, partnerzy i sąsiedzi”, *GW* z 1 września 2010 r.; M. Wojciechowski, „Przetestujmy przyjaźń z Rosją”, *GW* z 2 września 2010 r.; J. Dempsey, „Poland and Russia vow to open new chapter of cooperation”, *International Herald Tribune* z 6 grudnia 2010 r.; W. Lorenz, T. Serwetnik, „Prezydenci Polski i Rosji zaczynają nowy rozdział”, *Rzeczpospolita* z 7 grudnia 2010 r.; P. Wroński, M. Wojciechowski, „Krok Rosji ku Polsce”, *GW* z 7 grudnia 2010 r.; N. Davies, „Rozmowa świętej Polski ze świętą Rosją” (rozmawiał P. Wroński), *GW* z 22 grudnia 2011 r.

¹¹ A. Fotyga (minister spraw zagranicznych w rządzie J. Kaczyńskiego), „Smoleńsk to mógł być zamach. A Polska traci suwerenność” (rozmawiali A. Werner i P. Siennicki), *Polska. The Times* z 8–10 października 2010 r.; R. Kuźniar, „Uzależnieni od wroga”, *GW* z 12 stycznia 2011 r.

¹² B. Komorowski, „Polska jest jedna, chociaż różna” (rozmawiali J. Baczyński i J. Paradowska), *Polityka* z 21 sierpnia 2010 r.; P. Wroński, „Komorowski zdobywa Berlin”, *GW* z 2–5 września 2010 r.; *idem*, „Komorowski za granicą: schody dopiero się zaczyna”, *GW* z 7 września 2010 r.; B. Komorowski, „Sojusz inteligentny i żywotny”, *GW* z 18 listopada 2010 r.

go czasu polski prezydent pojawił się w Waszyngtonie nie jako petent¹³. W światowej prasie pisano, że Polska awansowała do wyższej kategorii wagowej¹⁴.

Być może najtrudniejszym, choć słabo uświadamianym problemem polskiej polityki zagranicznej pozostawał udział naszego kraju w wojnie w Afganistanie. Owszem, na szczeblu pozarządowym zaczęła się toczyć poważniejsza dyskusja na ten temat, ale miało to niewielki wpływ na decyzje polityczne. Społeczeństwo (79%) wypowiadało się zdecydowanie przeciwko udziałowi Polski w tej wojnie¹⁵.

Na podstawowe pytania dotyczące uzasadnienia udziału Polski w wojnie afgańskiej nie można było udzielić pozytywnej odpowiedzi.

– Czy talibowie zagrażają bezpieczeństwu Zachodu, w tym Polski? Nie.

– Czy jest to nadal wojna z międzynarodowym terroryzmem? Nie.

– Czy Polska ma jakieś interesy strategiczne lub gospodarcze w tym kraju? Nie.

– Czy mamy wpływ na strategię USA (którą realizuje NATO) w tej wojnie? Nie.

– Czy jest to operacja z artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego? Nie. Jest to operacja NATO, ale nie ma charakteru sojuszniczego.

– Czy NATO lub Polska powinny brać udział w wojnach domowych po jednej ze stron konfliktu? Nie.

– Czy odnosimy tam sukcesy? Nie. Według ONZ 2010 był drugim z rzędu najbardziej krwawym rokiem w tej wojnie. Zostało zabitych ponad 2700 cywilów i około 5 tys. powstańców i rebeliantów – także ludzi, Afgańczyków.

– Pominąć można pytanie o postępy w budowie demokracji...

Wprawdzie prezydent Bronisław Komorowski podjął decyzję o zmianie charakteru polskiej misji w Afganistanie od 2012 roku z bojowej na szkoleniową oraz wycofaniu Polskiego Kontyngentu Wojskowego z ISAF w 2014 roku¹⁶, jednak polscy żołnierze nadal uczestniczyli w operacjach, w których ginęło dużo osób. Można było odnieść wrażenie, że talibów i rebeliantów różnego rodzaju, mieszkańców Afganistanu, nie traktowano jak ludzi, skoro ginęli z rąk żołnierzy NATO w takiej liczbie. **Podczas letniej ofensywy tylko polskich żołnierzy miało zginąć 239 rebeliantów.** Jednocześnie młody doradca polityczny polskiego kontyngentu, który z zapałem ZMP-owca buduje nowy ład w Afganistanie, z entuzjazmem cytuje nowego gubernatora „polskiej” prowincji Ghazni. Argumentując na rzecz zaprzestania walki, miał się on bowiem odwoływać do Koranu, z którego wynika, że zabijanie

¹³ R. Kuźniar, „Nie domagaliśmy się prezentów”, *Rzeczpospolita* z 13 grudnia 2010 r.; zob. miażdżąca krytyka tej wizyty z pozycji roli, jaką Polsce wyznaczała administracja G.W. Busha: Z. Lewicki, „Zabrakło doświadczenia”, *ibidem*.

¹⁴ „Dancing with the big boys”, *The Economist* z 27 listopada 2010 r.; W. Smoczyński, „Waga lekkopółśrednia”, *Polityka* z 18 grudnia 2010 r.; M. Czech, „Polski nie da się obejść”, *GW* z 11–12 grudnia 2010 r.; „Moving into Pole position”, *Financial Times* z 4 stycznia 2011 r. Zob. także interesujący dwugłos na temat umacniania pozycji Polski w świecie: G. Kostrzewa-Zorbas, „Polska powinna postawić na Unię” (rozmawiał A. Koziański), *Polska. The Times* z 2–4 lipca 2010 r. oraz P. Kowal, „Wróćmy do polityki jagiellońskiej” (rozmawiał A. Godlewski), *ibidem*.

¹⁵ Według badania CBOS z końca listopada 2010 r.

¹⁶ Z. Parafianowicz, „Czas kończyć afgańską misję”, *DGP* z 14 czerwca 2010 r.; R. Kuźniar, „Zagraniczne misje nas niepokoją” (rozmawiał W. Głowacki), *Polska. The Times* z 4 listopada 2010 r.

jest sprzeczne z duchem islamu¹⁷. Jawi się w tym kontekście pytanie o polskich duchownych – kapelanów. Dlaczego nie mówią naszym żołnierzom, tak „ambitnym” w letniej ofensywie, że zabijanie jest sprzeczne z literą i duchem chrześcijaństwa. Przeciwnie, wobec słabo, prymitywnie uzbrojonych rebeliantów używa się znakomicie wyposażonych i wyszkolonych sił specjalnych. Afganistan bywa traktowany jako dobry poligon¹⁸. Polskiej misji wojskowej, podobnie jak całej operacji ISAF, groził syndrom pana Kurtza z *Jądra ciemności*, który do tego stopnia oderwał się od pierwotnego celu wizyty w obcym kraju, iż tylko „dla idei”, w celu oduczenia „barbarzyńców” ich obrzydliwych obyczajów przestał zwracać uwagę na ofiary towarzyszące tej „misji”.



„Możemy iść na wojnę do Iraku i Afganistanu oraz grozić Iranowi starciem go z powierzchni planety. Możemy prowadzić non stop kampanię ataków z dronów i helikopterów w Pakistanie i utrzymywać sieć tajnych więzień na całym świecie. Jesteśmy najpotężniejszym państwem, jakie kiedykolwiek istniało w dziejach ludzkości. Jak się jednak okazuje, nie jesteśmy w stanie wybudować tunelu kolejowego, z którego mogliby korzystać ludzie dojeżdżający do pracy z New Jersey do Nowego Jorku. Stany Zjednoczone nie tylko tracą zdolność do podejmowania się wielkich zadań. Tracą także swoją duszę”, pisał Bob Herbert, przyzwoity komentator *The New York Times*¹⁹. „Budują takie tunele Turcy czy Chińczycy, tylko my nie potrafimy”, dodawał. Trudno powiedzieć, czy to właśnie w reakcji na te słowa **prezydent Obama koncentruje się na naprawie Ameryki**. Polityka zagraniczna stanowi dla niego drugi plan. Problemem, któremu poświęca najwięcej uwagi, jest dług publiczny i ratowanie gospodarki USA. Już nawet przestał wygłaszać ambitne przemówienia dotyczące ważnych kwestii międzynarodowych, z których zasłynął na świecie w pierwszym roku swej kadencji (w Kairze, Oslo czy Nowym Jorku). Porażka Obamy i demokratów w listopadowych wyborach do Kongresu zupełnie związała mu ręce i zmusiła do większej koncentracji na rozwiązywaniu problemów wewnętrznych; bez sukcesów w tym zakresie nie będzie mógł poważnie myśleć o reelekcji przyszłym roku.

„**Quo vadis, Europa?**” pytał Aleksander Smolar przy okazji wielkiej konferencji z udziałem członków Europejskiej Rady Stosunków Zewnętrznych w lutym br. „Do niedawna sławiona jako wzór ułożenia cywilizowanych stosunków między wrogimi niegdyś narodami Europa jest dzisiaj często opisywana jako świat przeszłości, demograficznie ginący, kolonizowany przez licznych imigrantów, kontynent emerytów i ludzi myślących o spokoju, niezdolny do zmian i wielkich ambicji.

Ten obraz pozostaje w rażącej sprzeczności z faktami o potencjale i miejscu Europy w świecie. Jeżeli chodzi o potęgę ekonomiczną, to Europa dysponuje naj-

¹⁷ M. Górka, „Wojna i dyplomacja w prowincji Ghazni”, *GW* z 5–6 stycznia 2011 r.

¹⁸ Idem, „Komandosi na talibów”, *GW* z 6 sierpnia 2010 r.; B. Klich, „Afganistan to dobry poligon” (rozmawiał J. Sulikowski), *Fakt* z 3 stycznia 2011 r.

¹⁹ B. Herbert, „Policy at its worst”, *International Herald Tribune* z 8 października 2010 r. Tekst był komentarzem do rezygnacji z tego ważnego połączenia z braku funduszy...

większym rynkiem i reprezentuje 17% światowego handlu w porównaniu z 12% Stanów Zjednoczonych; Europa jest drugą w świecie potęgą militarną; jej nakłady na te cele wynoszą 21% wydatków globalnych na zbrojenia, podczas gdy Chiny wydają 5%, a Rosja 3%. Europa finansuje połowę światowej pomocy gospodarczej (USA – 20%). Problemem pozostaje jednak to, że Europa nie potrafi przekształcić tego ogromnego potencjału w rzeczywistą władzę czy wpływy międzynarodowe²⁰. To pogląd nienowoczesny. Wcześniej brał się w niemałym stopniu z nadmiernych oczekiwań, z pragnienia dorównania Stanom Zjednoczonym pod względem użycia siły. Czynić dobro nie wystarczało, potrzebna była polityczna i militarna zdolność do działań typu ataku na Irak. Wtedy euromalkontenci uznaliby, że Europa, a ściślej UE, jest „globalnym graczem”. Dzisiaj sytuacja nieco się zmieniła. To prawda, Europa jest bardziej zajęta problemami wewnętrznymi, stanowiącym konsekwencją finansowego załamania z 2008 roku. Górę biorą też postawy partykularne unijnych mocarstw. Równocześnie jednak inna jest sytuacja międzynarodowa. Dzisiaj nikt nie ma „rzeczywistej władzy” w stosunkach międzynarodowych, ani Ameryka, ani Chiny, ani Europa. Władza jest bardziej dzielona niż kiedykolwiek wcześniej po drugiej wojnie światowej. Trzeba się oswojać z tą nową rzeczywistością. UE stać na więcej – to pewne. I tak się zapewne jeszcze stanie, ale wprawdzie musi ona uporać się z kłopotami, które ściągnęli na nią nierozważni członkowie. Potężny dług publiczny w niektórych krajach strefy euro, dramatycznie odsłonięty przez kryzys finansowy, wpędził całą strefę w potężne kłopoty. Podjęte od początku 2011 roku z inicjatywy Niemiec zabiegi na rzecz „paktu konkurencyjności”, niezależnie od początkowych kontrowersji, które wzbudził ten projekt, jeśli zakończą się sukcesem, mogą przywrócić strefie UE gospodarczą vitalność, a przez to wzmocnią wewnętrzną legitymizację unijnego projektu i jego pozycję międzynarodową. Ujawnione przy tej okazji podziały mogą okazać się trwalsze. Będą przebiegać wzdłuż linii gospodarczej prosperity na lepiej radząca sobie i bardziej odpowiedzialna Północ (z Polską włącznie, której niemieckie reformy odpowiadają) i mniej odpowiedzialne i mniej pracowite Południe. Sam fakt przynależności do strefy euro nie wyznacza jeszcze, wbrew demagogicznym zapowiedziom, kryterium podziału na Europę dwóch prędkości, aczkolwiek takie państwa jak Polska tracą dotychczasowy luksus przesuwania daty przyłączenia się do euro. Rozwój wydarzeń ostatnich dwóch–trzech lat pokazał bezspornie, że euro potężnie wzmacnia bezpieczeństwo gospodarcze kraju²¹.

Wydarzenia w świecie arabskim od końca 2010 roku skłaniają do wielkich nadziei i ambitnych porównań. Jedni mówią o „arabskiej wiosnie ludów” na podobieństwo środkowoeuropejskiej „jesieni ludów” z 1989 r., inni o „zdejmovaniu arabskiej kłątwy” (Gelles Kepel), czyli o szansie na „pojednanie” Arabów z demokracją, a jeszcze inni o „rewolucyjnym czasie” (Marek M. Dziekan), który strąca niektóre zmurszałe reżimy, lecz nie daje żadnej gwarancji wejścia na drogę trwałej demokratyzacji i modernizacji typu zachodniego²². Łatwy upadek dwóch patriar-

²⁰ A. Smolar, „Wiek niepewności: Europa i ład światowy”, *GW* z 19–20 lutego 2011 r.

²¹ „The divisiveness pact”, *The Economist* z 12 marca 2011 r.; J. Lewandowski, „Dla Polski korzystny jest niemiecki porządek w Europie” (rozmawiali G. Osiecki i P. Różyński), *DGP* z 18–20 marca 2011 r.

²² Zob. wypowiedzi obu znawców świata arabskiego w *Kulturze Liberalnej* z 3 marca 2011 r.

chów w Tunezji i Egipcie ośmielił innych do powtórzenia scenariusza. Niektóre reżimy okazały się jednak bardziej bezwzględne w obronie swoich pozycji. Wobec podobnych wydarzeń w Bahrajnie Arabia Saudyjska zachowała się jak Moskwa wobec Czechosłowacji w 1968 roku, czyli wysłała wojsko, które pomogło pacyfikować demonstrantów. I Zachód tego „nie zauważył”. Co więcej, telewizzowie mogli zobaczyć helikoptery *made in USA* służące zwalczaniu demonstrującej opozycji. Najbardziej dramatyczny obrót przybrały sprawy w Libii. Rebelianci wykazali naiwność, myląc Kaddafiego z Mubarakiem. Libijski dyktator nie zawahał się użyć wojska. Efektem były duże straty w ludziach, zniszczenia i mocno spóźniona rezolucja Rady Bezpieczeństwa NZ, upoważniająca do użycia siły w obronie ludności cywilnej. Z wypowiedzi przedstawicieli mocarstw zachodnich wynikało, że gotowi są użyć siły w celu obalenia Kaddafiego, którego jeszcze niedawno z honorami u siebie gościli. Premier Berlusconi zasłynął przeciwieństwem całowaniem Kaddafiego w rękę. Tłumaczył to później zamiłowaniem do fanfaronady. Jeśli dodać do tego legendarne bankiety „bunga-bunga”, dalszy komentarz jest zbyteczny. Groteskowa hipokryzja niektórych zachodnich polityków była być może przykrą ceną za cnotę realizmu wobec całego skomplikowanego Bliskiego Wschodu²³. Odbierała jednak ich zapamiętaniu do interwencji przeciwko Kaddafiemu jakąkolwiek moralną intencję²⁴. Co najmniej niezrozumiałym był pośpiech i sposób, w jaki kilka mocarstw zachodnich zainicjowało operację militarną („Świt Odyssei”) przeciwko Libii 19 marca 2011 roku²⁵.

Potężne trzęsienie ziemi (9 stopni w skali Richtera), a następnie **niszczycielskie tsunami**, które wdarło się na ląd w północnej Japonii, było lekcją pokory dla człowieka, który na początku swego istnienia otrzymał wskazówkę, by czynić ziemię sobie poddaną. Oprócz ciągle rosnących strat ludzkich (od kilku do kilkunastu tysięcy) tsunami spowodowało gigantyczne straty materialne (wstępne szacunki – ok. 200 mld USD)²⁶. Jednocześnie poza współczuciem świat odczuwał szczery szacunek dla dotkniętych katastrofą mieszkańców Japonii. Świat zobaczył ich nadzwyczajny charakter, powściągliwość reakcji wobec dramatu, dobrą samoorganizację, sprawność ekip ratowniczych. Polacy dodatkowo ujrzeni, że miejscowa opozycja nie próbowała winą za tsunami obciążyć rządu. Uważa się nawet, że katastrofa nie tylko nie wpędzi Japonii w kryzys finansowo-gospodarczy, lecz może nawet umożliwi rządowi podjęcie bardziej radykalnych reform, bez których ten kraj nie przełamie pewnego impasu, w jakim się znalazł dwie dekady temu²⁷. Odrębnym problemem najwyższej

²³ „Living with bad neighbours”, *The Economist* z 5 marca 2011 r.

²⁴ D. Bilefsky, M. Landler, „U.N. approves airstrikes to halt attacks by Qaddafi forces”, *International Herald Tribune* z 17 marca 2011 r. Rezolucja wprowadzała zakaz lotów samolotów libijskich w libijskiej przestrzeni powietrznej oraz umożliwiała użycie siły przeciwko wojskom Kaddafiego, gdyby atakowały one ludność cywilną. Nie zezwalała zaś na operację lądową czy inną formę okupacji, ale nie określała, kto miałby ją egzekwować.

²⁵ Operację rozpoczęły samoloty francuskie akurat w czasie, gdy w Paryżu toczyła się zwołana naprędce przez prezydenta Sarkozy’ego konferencja z udziałem kilkunastu krajów poświęcona sytuacji w Libii. Wcześniej władze w Trypolisie ogłosiły wstrzymanie działań, przestrzeganie postanowień rezolucji RB NZ oraz zaprosiły obserwatorów ONZ do monitorowania sytuacji w Libii. Za atakami francuskich samolotów poszły amerykańskie uderzenia raketowe z okrętów znajdujących się u brzegów Libii.

²⁶ L. Baj, A. Kublik, I. Sudak, „Cena tsunami”, *GW* z 15 marca 2011 r.

²⁷ M. Wolf, „Katastrofa nie rzuci Japonii na kolana jak kryzys”, *DGP* z 18–20 marca 2011 r.

miary stały się awarie elektrowni atomowych pod wpływem tsunami i groźba wybuchu reaktorów, w których zawiodły systemy schładzające. Na zewnątrz bloków energetycznych wydostało się promieniowanie. Gdyby doszło do najgorszego, byłby to potężny cios w programy wykorzystania energii jądrowej jako energii elektrycznej, także u nas w Europie i w Polsce. Natychmiast pojawiły się demonstracje i aktywiści sprzeciwiający się programom nuklearnym i reaktorom. Rząd Polski planuje budowę i oddanie do użytku pierwszej elektrowni atomowej w naszym kraju w 2020 roku. Obserwatorzy uważali, że w Japonii decyduje się przyszłość energetyki jądrowej²⁸.



Z okazji XV edycji *Rocznika Strategicznego* w ubiegłym roku jego zespół otrzymał list od szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, gen. prof. Stanisława Kozieja. W swym liście szef BBN wyraził słowa uznania dla zespołu *RS* oraz skierował kilka wartościowych uwag merytorycznych do struktury *Rocznika*. Wyraził także pewną istotną wątpliwość. W jego opinii „Istnieje pewien dysonans między deklarowanym przez autorów, strategicznym i niezależnym, akademickim podejściem do kwestii ważnych dla bezpieczeństwa a radykalnym, emocjonalnym i – niestety, co mówię z przykrością – nie stroniącym od personalnych wycieczek stanowiskiem wyrażonym w artykule wstępnym. W mojej ocenie, jeżeli chcielibyśmy wymagać od polityków odpowiedzialnego i ponadpartyjnego traktowania interesów bezpieczeństwa państwa, to w podobny sposób musimy postępować jako środowisko eksperckie”. Tyle cytat. Autorem artykułu wstępnego jest redaktor naczelny *RS*, czyli niżej podpisany, którego poglądy, jak pisze w innym miejscu szef BBN, „mogą wzbudzać kontrowersje”. Tekst listu został zamieszczony na oficjalnej stronie BBN.

To słowa ważne, ich autorem jest bowiem ceniony ekspert, także gość *RS*, obecnie szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego przy Prezydencie RP. Do takich słów nie wolno się nie odnieść, bo gen. prof. S. Koziej sytuuje je słusznie w kontekście naszych oczekiwań wobec klasy politycznej w sferze bezpieczeństwa. Rzecz ma ponadjednostkowy charakter. Słowa generała dają okazję, aby pewne sprawy doprecyzować do końca. Zacznę od przyznania, że nie obawiałem się nigdy surowej krytyki swych poglądów. Za te „wzbudzające kontrowersje” uchodziły w szczególności moje opinie na temat agresji kilku państw, w tym Polski, na Irak czy w związku z budową tak zwanej tarczy antyrakietowej w wersji administracji G.W. Busha. Były one kontrowersyjne w Polsce, w której niemal cała klasa polityczna, zwłaszcza sprawująca w danym momencie władzę, oraz znakomita większość mediów i społeczności eksperckiej opowiedziała się za wojną i „tarczą”. Wtedy pojedyncze głosy sprzeciwu mogły być kwalifikowane jako „kontrowersyjne” lub jeszcze lepiej, co miało mieć całkiem dyskwalifikujący charakter, „antyamerykańskie” (czytaj: antysojusznicze). Co bardziej gorliwi w nagonce przypisywali mi reprezentowanie rosyjskich interesów lub wysyłali do lekarza. To dopiero były „personalne wycieczki”. Nie wierzę, abyś nie pamiętał tego klimatu „debaty”, Drogi Generale. Przyznaję,

²⁸ P. Cieśliński, B.T. Wieliński, R. Zasuń, „Walka z atomem”, *GW* z 16 marca 2011 r.

to nie było sympatyczne, źle się czułem tak stygmatyzowany. Jednak na świecie to wojna przeciwko Irakowi była co najmniej kontrowersyjna. Tak samo oceniano ówczesny projekt MD. Zrezygnowała z niego jako nieadekwatnego wobec prawdziwych zagrożeń nowa administracja USA. W obliczu nieuchronnej i nieusprawiedliwionej śmierci tysięcy ludzi (wojna w Iraku) wolałem narażać się na krytykę mojego stanowiska jako emocjonalnego czy kontrowersyjnego, niż przyglądać się temu z przyzwalającym cynizmem lub akceptacją „historycznej konieczności”; o oportunistycznym entuzjazmie nie wspominać. Moja krytyka w sprawach bezpieczeństwa dotyczyła także niekiedy osób („personalne wycieczki”). Problem w takich sytuacjach jest następujący. Politycy podejmujący złe decyzje, eksperci i komentatorzy, którzy ich wspierali, chcieliby mieć nie tylko prawo do podejmowania takich decyzji (politycy sprawujący władzę z urzędu je mają), lecz także do monopolu narracji. Podjęli decyzje, mieli rację, koniec, kropka. Nie podlegają krytyce, nawet wtedy, gdy te decyzje lub rady okazywały się klęską. Nie należy im wypominać niekompetencji, braku wyobraźni czy samodzielności; żadnej odpowiedzialności. Do dzisiaj ci, którzy się gruntownie mylili w sprawie Iraku, MD czy różnych aspektów „globalnej wojny z terroryzmem”, mają dobre samopoczucie, grają rolę ekspertów i z niezmaconym spokojem ponownie pouczają innych, udają, że nic się nie stało. Chcieliby także komfortu braku krytyki ich poglądów, ich decyzji. Gdyby tak miało być, to by oznaczało, że nigdy nie dojrzejemy w sprawach bezpieczeństwa, że zawsze będziemy wtórni i narażeni na ryzyko kolejnych błędów. Moim zdaniem nie ma dojrzałości bez odpowiedzialności. W dojrzałych demokracjach tego rodzaju personalna krytyka jest dopuszczana. W Wielkiej Brytanii Tony Blair stanął przed specjalną komisją w związku z wojną w Iraku... Chodziło właśnie o to, aby politycy traktowali w sposób „odpowiedzialny i ponadpartyjny interesy bezpieczeństwa państwa”. Tak niestety do końca nie było. To się na szczęście w Polsce zmienia. Mniej jest dworskich zachowań w środowisku ekspertów i mediów. Obecny rząd i prezydent zachowują się odpowiedzialnie i samodzielnie (*vide* operacja „Świt Odysei”). W tej nowej sytuacji i poglądy Romana Kuźniara w sprawach bezpieczeństwa stały się mniej „kontrowersyjne”. A mojemu dobremu koledze i niekiedy autorowi *RS*, gen. prof. Staszewi Koziejowi, wpisuję do sztambucha poniższą refleksję, która powstała w nawiązaniu do twórczości naszego wielkiego poety-filozofa.



Tony Judt, wybitny brytyjski historyk i intelektualista żydowskiego pochodzenia, na miesiąc przed śmiercią w sierpniu 2010 roku zdążył napisać krótki esej poświęcony Czesławowi Miłoszowi w związku ze zbliżającą się setną rocznicą urodzin poety. W swym esejku odniósł się do ponadczasowego znaczenia *Zniewolonego umysłu*. Píše w nim m.in.: „Przypomnijcie sobie podobny do Ketmana trans intelektualistów, których kilka lat temu porwał pęd prezydenta Busha do wojny. Poparli go, mimo iż prywatnie mieli wątpliwości. Później, kiedy było już jasne, że zrobili błąd, winę zrzucili na nieudolną administrację. Z typową dla Ketmana dumą mówią dziś: «Mieliśmy rację, błędząc, podświadomie powielając hasło francuskich kolegów: ‘Lepiej mylić się z Sartre’em, niż mieć rację z Aronem’»”. W kontekście

konsensusu waszyngtońskiego i jego roli w kryzysie 2008 roku Tony Judt dodaje: „miarą stopnia, w jakim ideologia zniewala ludzkie umysły, jest zbiorowa niemożność dojrzenia alternatywy”. Wreszcie oddaje cześć naszemu poecie, pisząc: „Sto lat po jego urodzinach, 57 lat po publikacji eseju, słowa Miłosza są bardziej aktualne niż kiedykolwiek przedtem: to «strach przed myśleniem na własny rachunek»”²⁹.

Chciałoby się powiedzieć: czytajcie czasem poetów, eksperci, do spraw bezpieczeństwa także.

Roman Kuźniar, 20 marca 2011 r.

²⁹ T. Judt, „Tony Judt czyta Miłosza”, *GW* z 4–5 września 2011 r.